

**Życie emigranta jest podzielone - jedną nogą tu, a drugą w Polsce. Im człowiek starszy, tym więcej wraca do czasów młodości. Za każdym razem kogoś bliskiego ubywa i zawsze przyjeżdża się za późno, aby choć jeszcze trochę się nacieszyć rodziną i przyjaciółmi. Obiecujemy sobie w czasie naszej następnej wizyty w kraju więcej czasu poświęcić na Gostynin.**

Polskie Kompanie Wartownicze - jednostki stworzone przez amerykańską armię do pilnowania niemieckich jeńców wojennych i magazynów wojskowych też pomagały studentom.

Wszędzie spotykaliśmy się z życzliwością - czasy te wspominam z wdzięcznością dla wszystkich, którzy ułatwiali nam dążenie do celu jakim był dyplom uniwersytecki. Poza tym 6 lat w nauce też było nielada problemem. Monachium - ongiś centrum kultury, przyciągało wielu wybitnych profesorów, więc nauka była na wysokim poziomie. Komitet Polski i Związek Kacetowców odznaczały się dużą aktywnością również w kontaktach w Niemczech. Wymagali od nich odszkodowań dla kacetowców, żądali pensji, zniesienia opłat uniwersyteckich i różnych ulg taryfowych. Na studiach spotkałem moją żonę i tam wzięliśmy ślub w 1949 r. Oboje otrzymaliśmy



dowlanym i przystosowanie do potrzeb rozwijającego się kraju i ciągłej ewolucji w technologii.

Mój wkład w życie kanadyjskie zaczął się od samego naszego przy-

## JAN OZDOWSKI INŻYNIER Z TORONTO O SOBIE\*

A oto mój życiorys - Po ukończeniu średniego wykształcenia i uzyskaniu matury w Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Gostyninie powołany zostałem do podchorążówki w Pułtusku. W czasie kampanii wrześniowej w cudowny sposób pod Kownem spotkałem mego ojca, który też został powołany do służby w Dowództwie Obwodu 3 Korpusu w Warszawie. Oboje uciekamy z niewoli bolszewickiej. Ojca los jest Wam znany. Ja w czasie okupacji, jak zresztą wielu innych, pracowałem dla dobra naszej Ojczyzny. Organizacja umieszczała mnie w różnych miejscach pracy, a ostatnio w powiatowym urzędzie zdrowia, bym miał dostęp i możliwości poruszania się po terenie aż do granicy z gubernią. Niestety, przez wpadkę jednego ogniwa naszego wywiadu w Kutnie zostałem „rozszyfrowany”.

Przechodziłem bardzo ciężkie przesłuchania w Gestapo jako członek wywiadu w Kutnie, Łodzi na Sterlinga i Radogoszczy oraz Wrocławiu. Tylko pomoc współwięźniów w Gross Rosen uratowała mi życie. O moich przesłuchaniach może coś więcej powiedzieć Bolek Ciesielski, zamieszkały na stałe w Płocku. Z obozu koncentracyjnego w Gross Rosen na Śląsku ewakuowany byłem na pieszo w czasie zimy 1945 r. do nowego miejsca katorgi w górach Harzu-Dora.

W ostatnim etapie ewakuowany zostałem do obozu Bergen Belsen, gdzie jeszcze przed zakończeniem działań wojennych zostałem uwolniony przez Pierwszą Polską Dywizję Pancerną. Po wyzwoleniu z Bergen-Belsen, przewieziono mnie w czołgu w okolice Meppen do obozu wojskowego. Było to miejsce w północnych Niemczech nad rzeką Ems graniczącą z Holandią. Dzięki zasługom generała Maczka, dowódcy Pierwszej Polkiej Dywizji Pancernej, która walcząc z Aliantami wyswobodziła Belgię i Holandię i okupowała część północnych Niemiec, utworzyła się tu przedwojenna w miniaturze Polska. Tak mijały miesiące życia obozowego, władze okupacyjne nakłaniały do powrotu, a czas leciał i nic się nie działo. Rodziny wojskowych 1 Dywizji zaczęły wyjeżdżać do Anglii. Ja zostałem odkomenderowany na studia do Monachium w Bawarii. W Monachium była polska bursa i mnóstwo studentów uczyło się na uniwersytecie. I tak zaczynam drugi etap życia nader ciekawego, ale bardzo trudnego.

dyplomy, i ponieważ do kraju w tym czasie nie było powrotu, zdecydowaliśmy się na emigrację za morze. Mając brata żony w Kanadzie, sprawa emigracji była na dobrej drodze.

Tak zaczęła się następna faza naszego życia. Droga przez Atlantyk zimą nie była bardzo przyjemna. Wreszcie pewnego poranka, po 10 dniach rejsu, a musiało to być blisko brzegów Kanady - zobaczyliśmy widok nie z tego świata: cały okręt oszroniony, mieniący się w porannej zorzy, a na horyzoncie mający ląd i koniec naszej mordęgi. Oczywiście szukanie pracy było sprawą zasadniczą. Zmienić system metryczny na calowy to nie takie proste, ale wszystko dało się z czasem pokonać. Nasza znajomość angielskiego też była ograniczona do potocznej mowy, ale język techniczny to ciężki orzech do zgryzienia. Powoli awansowaliśmy w naszych zawodach. Zostałem przyjęty do Związku Inżynierów Kanadyjskich, ale związek architektów wymagał nostryfikacji albo dwóch lat szkoły dla żony. Jako bezdzietnym łatwiej było przyjąć drugą alternatywę. Żona zapisała się na uniwersytet w Toronto i, nie chwając się, w roku 1964 otrzymała pierwszą ogólnokanadyjską nagrodę za willę w Toronto. Była to ogromna radość, kiedy otrzymywała „dyplom-nagrodę” w Ottawie. Ja też odszedłem z dużej firmy inżynieryjnej, dochrapawszy się stanowiska „głównego inżyniera”, zaczęliśmy pracować we dwójkę i często na dwie zmiany. Przecież człowiek zaczynał nie tylko od zera, ale miał do spłacenia bilety za przyjazd do Kanady, spłaty domu i auta, bieżące wydatki zawsze się piętrzyły, więc na nudy nie można było narzekać. Praca zawodowa wypełniała na początku prawie cały czas, ale znajdowało się także okazje na wakacje i inne rozrywki kulturalne, których było aż za wiele. Jak już uprzednio wspominałem 14 lat w największej kanadyjskiej pracowni inżynieryjnej było dla mnie wielkim osiągnięciem i zachętą do dalszych wysiłków.

Jestem zadowolony, że miałem szczęście projektować i doglądać jako inżynier-konstruktor wiele znanych na świecie projektów - jak nowy ratusz i międzynarodowe lotnisko w Toronto.

Te ostatnie projekty zabrały parę lat pracy z uwagi na zróżnicowanie wymogów restrikcji w prawie bu-

jazdu do Toronto w 1956 r. W dalszym ciągu zaliczałem podyplomowe studia na Uniwersytecie w Toronto, żeby być na bieżąco w najnowszych dziedzinach technologii materiałów i metod obliczeniowych.

Kanadyjczyk dziedziczy przodkach przywiązanie do natury tam się go najlepiej poznaje. Mam od wielu lat mały domek nad jeziorem i w ten sposób najlepiej było poznać Kanadę i ludzi. Obecnie pracuję już tylko dla przyjemności i więcej czasu spędzamy poza miastem.

Do tego, co napisałem chcę dodać, że z radością widzę ogromny ruch w kołach polskiej kultury.

W Toronto od lat istniały różne instytucje jak Kongres Polonii Kanadyjskiej, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów z polskim teatrem, koncertami i odczytami, zawsze gremialnie uczęszczane i na wysokim poziomie. Odbywają się bardzo poważne wydarzenia kulturalne z zaangażowaniem polskiej muzyki religijnej.

Po prawie pół wieku po gostynińskich „przgodach”, spotkałem tu w Toronto na jakimś zebraniu naszego rodaka - komandora Nałęcz-Tymińskiego. W rozmowie potwierdził, że jedna z naszych „zdobyczy” z niemieckiej stoczni rzecznej w Radziwiu pomogła rozpoznać i zatopić parę jednoosobowych łodzi podwodnych w porcie Gibraltaru. Niemała to satysfakcja z naszych gostynińskich sukcesów, że udało nam się przekazać plany tej bomby - łodzi do Londynu. Największą jednak z moich przygód na terenie gostynińskiej ziemi, a raczej piasków, była akcja rozpracowania planów niewypału latającej bomby V-1 znalezionej na piaskach k. Kaźmierzowa i wysłaniu meldunku jeszcze przed czasem, gdy zaczęły one spadać na Londyn.

*P.S. Serdeczne pozdrowienia i uściski oraz Dobrego Nowego Roku dla Kolegów i Znajomych, być może są tacy co mnie jeszcze pamiętają. Ucieszyła mnie także wiadomość, że Szkoła nr 1 otrzymała sztandar i imię AK. Mój ojciec bardzo by się tym ucieszył.*

Jan OZDOWSKI

Jan Ozdowski, ur. 1 lipca 1920 r. w Gostyninie, syn Józefa Ozdowskiego, nauczyciela Szkoły Powzecznej w Gostyninie w l. 1920 - 1939 i Marianny z d. Czarniecka. Uczęszczał do Szkoły Powzecznej Nr 1 w Gostyninie.